Nr. 166 We Lwowie Sroda dnia 17 Czerwca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 81

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu, Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Najlepszy budżet.

Lwów 16. czerwca.

Generalny referent budżetu, dr. Biliński, statuje w swojem sprawozdaniu, aprobowanem jednem z ostatnich posiedzeń komisyjnych, że tegoroczny preliminarz budżetowy jest najlepszym od roku 1871 i w ogóle od początku ery konstytucyjnej. Skonstatowanie tego faktu nie jest bynajmniej rzeczą podrzędną i błahą, jakby się na pozór zdawać mogło. W Przedlitawji nie przyzwyczajono nas bynajmniej do dobrych budżetów, nic więc dziwnego, że skonstatowanie faktu samego, iż ostatni z preliminarzy jest lepszy od wszystkich swoich poprzedników, musi wywołać pewne wrażenie. Budżety nasze niedomagały przez długie lata na niedobór, tak, że się zdawało, iż choroba stała się już chroniczną; wysiłki najrozmaitszych ministrów były płonne i bezowocne — deficyt nie znikał z naszych preliminarzy budżetowych, wydatki były wciąż większe od dochodów.

Dopiero przed laty kilku udało się ministrowi skarbu, drwi Dunajewskiemu, zestawić preliminarz budżetowy, wykazujący nadwyżkę dochodów nad wydatki. Fakt ten, świadczący niezawodnie z jednej strony o polepszeniu naszego położenia finansowego, a z drugiej strony o dobrej administracji skarbowej, wywołał, jak się tego można było spodziewać, najróżnorodniejsze komentarze: przesadny zachwyt i entuzjazm wśród bezwzględnych przyjaciół rządowych i niczem nieuzasadnioną niewiarę u jego przeciwników. Pierwsze na razie mniej nas obchodzą. Są pewne sfery, dla których wszystko zawsze jest mądre, co rząd robi — dla nich żadna nie istnieje krytyka. Głosy z tej strony pochodzące mniej też na siebie zwracają uwagi. Tem więcej zajmowano się już wtedy owymi głosami, które uważały za stosowne, budzić niewiarę wśród ogółu opinji politycznej... Co do nadwyżki budżetowej — starano się przedewszystkiem w parlamencie i za parlamentem wykazać, że owa nadwyżka jest w ogóle iluzoryczna, a jeżeli istnieje, to nie jest stałą, bo zdmuchnie ją pierwszy lepszy powiew wiatru politycznego, lub finansowego.

Owóż owe głosy pesymistyczne okazały się, dotychczas przynajmniej, nieuzasadnionymi. Mała zrazu nadwyżka nie tylko nie znikła z preliminarza, ale owszem rosła i w roku bieżącym wynosi 3,798.521 zł., która to kwota urasta właściwie, jeżeli do niej dodamy owe 4 miliony, które z bieżących dochodów r. 1891, mają być użyte do częściowego pokrycia obliczonych na 10,892.633 zł. wydatków na umorzenie długów — do ogólnej nadwyżki w kwocie 7,798.521 zł. Przemijającem więc zjawiskiem owa pierwsza drobna nadwyżka w budżecie bynajmniej nie była. Owszem. Zdaje się, że ona ma wszelkie warunki stałości i trwałości. To prawda, że nie było żadnego poważniejszego zaburzenia politycznego lub finansowego, ale też z takiemi ewentualnościami trudno po części się liczyć. Klęski elementarne wstrząsnąć muszą każdą równowagą. Ona liczyć się może tylko ze stosunkami normalnymi i bezsprzeczną jest zasługa tego, który do budżetu przedlitawskiego wprowadził równowagę nawet wtedy, gdyby wszelkie warunki zewnętrzne były dlań pomyślne i korzystne. Warunki były równie pomyślne i korzystne przed objęciem teki finansów przez dra Dunajewskiego, jego poprzednicy zupełnie te same mogli mieć do dyspozycji środki materjalne i moralne, a jeżeli mimo to nie byli wstanie doprowadzić budżetu do równowagi, dowód w tem ich własnej nieudolności.

Krytyka zoilów, że dr. Dunajewski żadnej nie dokazał sztuki, usuwając niedobór powiększeniem podatków, jest wprost absurdem. Sprowadzić równowagę można jedynie albo zmniejszeniem wydatków, albo powiększeniem dochodów. Ponieważ o pierwszem ani myśleć nie można było, gdyż przeciw temu przemawiały wyższe względy państwowe — więc trzeba było koniecznie zastanowić się nad drugiem. Dr. Dunajewski to uczynił i wynalazł nowe źródła dochodu, co prawda bardzo dotkliwe i bolesne dla przeważnej części ludności, ale najmniej powinni się na to uskarżać ci, którzy zawsze mają na ustach obronę całości i wielkości monarchji. Inne jednak względy kierowały wówczas, kiedy dr. Dunajewski wystąpił po raz pierwszy z uregulowanym budżetem bezdeficytowym, przed centralistycznem stronnictwem niemiecko-liberalnem. Wtedy głównym i jedynym ich celem było zwalczanie znienawidzonego, bo niebezpiecznego dla nich ministra finansów, to też wtedy ani „urodzony" minister finansów, dr. Plener, ani jego przyjaciele polityczni nie szczędzili dr. Dunajewskiemu gorzkich zarzutów. Dzisiaj stosunki radykalnej uległy zmianie, dzisiaj Plener jest prezesem komisji budżetowej i całe jego stronnictwo, jeżeli nie jest w zupełności oddane rządowi, to w każdym razie zbliża się ku temu celowi i dzisiaj ta komisja pod przewodnictwem Plenera uznaje, że tegoroczny preliminarz budżetowy jest najlepszym od początku ery konstytucyjnej, że nadwyżka dochodów na wydatki nie była jeno zjawiskiem chwilowem, przemijającem, ale na razie przynajmniej stałem. To prawda, budżetu imieniem rządu nie broni dzisiaj dr. Dunajewski, ale dr. Steinbach. Ta jedna zmiana ogromnie wiele tłumaczy.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego.

I. Dla każdego, którego zajmują czy to stosunki robotnicze, czy w ogóle rozwój przemysłu w naszym kraju, nie będzie pozbawione interesu sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicji i Bukowiny, które właśnie w ostatnich czasach wyszło z druku jako odbitka z ogólnego sprawozdania austr. inspektorów przemysłowych. Sprawozdanie to tembardziej winno zainteresować ogół, że świadczy ono zarówno o pożyteczności samej instytucji inspektoratów, jak i o skutecznej działalności inspektora przemysłowego, mającego siedzibę we Lwowie p. Arnolfa Nawratila. Dlatego też przytaczamy ze sprawozdania powyższego kilka dat i szczegółów ważniejszych.

Inspektor zwidził w roku minionym ogółem 514 zakładów przemysłowych, z których na Galicję przypada 460, na Bukowinę 54. W zakładach tych zajętych było 15.787 robotników, a mianowicie 12.797 mężczyzn i 2.990 kobiet. Przy wizytacjach tych główną zwrócono uwagę na przemysł i drobny zwidzono w ubiegłym roku zakładów tego rodzaju 230. Liczba ogólna zwidzonych zakładów wyda się tem większą, jeżeli weźmiemy na uwagę okoliczność, że przedsiębiorstwa przemysłowe w naszym kraju występują prawie wszędzie pojedynczo, są porozrzucane, a prócz tego w bardzo licznych wypadkach oddalone są od linij kolejowych, a tem samem i podróż inspekcyjna jest utrudnioną i znacznie więcej, aniżeli w innych okręgach przemysłowych, wymaga czasu.

Z zwiększoną liczbą przedsięwziętych wizytacyj, wzrosły też niepomiernie czynności kancelaryjne inspektora przemysłowego, gdyż w najczęstszych wypadkach wadliwości przedsiębiorstw musiano wytykać pisemnie, raz dla większej wagi takiego upomnienia, a powtóre dla obfitości zarzutów, którychby nawet przedsiębiorca może nie był w stanie zapamiętać, gdyby były tylko ustnie poczynione. Często też musiał się inspektor w swych pismach powoływać na istniejące przepisy i ustawy i dokładnie przedstawiać sposób, w jaki tę lub ową wadliwość usunąć należy. To też protokół wykazuje ogólną liczbę 1852 załatwionych kawałków, czyli o 512 więcej, aniżeli w roku poprzednim. Co do stosunku swego do przedsiębiorców, to uskarża się inspektor, że jakkolwiek stosunek ten nie był nieprzyjaznym, to jednak w wielu wypadkach przedstawienia jego nie odnosiły żadnego skutku, co zmuszało go do wnoszenia skarg do władz przemysłowych. Ale i te skargi nazbyt często były zupełnie bezowocne, gdyż nie zawsze mogło dojść do skutku komisyjne zbadanie przedmiotu skargi (jak tego ustawa wymaga), a to z braku rzeczoznawców, których sprowadzanie znów za wielkie pociągałoby za sobą koszta. Często jednak — co z przyjemnością podnosi sprawozdanie — dało się też wszystko na dobrej drodze załatwić, dzięki uprzejmości i dobrej woli przedsiębiorców. Skargi ze strony robotników dochodziły inspektora przeważnie tylko od robotników lwowskich, którzy z nim ustnie mogli się porozumieć. Wiele żądań robotników dało się załatwić przez osobiste wkroczenia inspektora, który doprowadzał do porozumienia między robotnikami a przedsiębiorcą. Nie zawsze jednak rzecz dała się w ten sposób przeprowadzić, a dla robotników układały się wówczas stosunki nader smutnie ze względu na to, że nie ma w naszym kraju ani sądów przemysłowych, ani rozjemczych, korporacyjne zaś sądy polubowne nie działają wcale, a robotnik, znajdujący się w znacznie niekorzystniejszem położeniu, aniżeli pracodawca, a do tego nieposiadający znajomości prawa — często stoi bezradny i bez żadnej pomocy.

Co do lokalności rozmaitych przedsiębiorstw drobniejszych, konstatuje sprawozdanie bardzo zły stan tychże prawie we wszystkich wypadkach. Wszędzie brak czystości, brak światła, brak powietrza. Najgorzej przedstawiają się pod tym względem przedsiębiorstwa, wyrabiające środki pożywienia, a z tych najgorszym jest stan piekarń, który od przeszłego roku w niczem się nie polepszył. Tak samo ma się w zupełności rzecz z rzeźniami, z których zaledwo jednę w Krakowie nazwać można wzorową. W ostatnich czasach powstały też rzeźnie w Tarnowie i Przemyślu, które przynajmniej odpowiadają w zupełności instrukcjom, wydanym w tym kierunku przez namiestnictwo. W przedsiębiorstwach fabrycznych natomiast wiele w ostatnim roku poprawiło się na lepsze, choć i tu nie wszędzie przedstawienia i wymogi, stawiane przez inspektora, pożądany odniosły skutek.

Nieszczęśliwych wypadków, o których doszła wiadomość p. Nawratila, było w 1890 roku 387 — z tych 302 ciężkich, z których znów 27 zakończonych śmiercią. Ustawa o ubezpieczeniu robotników od wypadków bywa zarówno ze strony przedsiębiorców, jak robotników należycie wykonywaną. Skargi zdarzają się jedynie o to, że odszkodowania wypłacane bywają dopiero po długiem wyczekiwaniu. O słabościach zawodowych robotników nie może inspektor żadnych dat podać, gdyż kasy chorych albo wcale nie prowadzą rejestru chorych, albo prowadzą takie rejestra, z których nie można powziąć wiadomości ani o rodzaju choroby, ani o przyczynie, która ją wywołała. W ogóle uskarża się inspektor, że instytucja kasy chorych w naszym kraju bardzo źle i niedostatecznie funguje. Wielkie złe leży w tem, iż wiele przedsiębiorstw od siedziby zarządu kasy chorych o wiele staj są oddalone. Prócz tego liczne jeszcze zarzuty podnosi sprawozdanie przeciw zarządom kas chorych, które należałoby w jak najkrótszym czasie, jeżeli nie w zupełności usunąć, to przynajmniej o ile możności postarać się o zaradzenie najważniejszym z nich.

Korespondencje.

Warszawa 13. czerwca.

(Ucisk cenzury w ogóle. — Kilka szczegółów co do cenzury warszawskiej. — Zakaz dotyczący spraw w Galicji. — Nie trzeba się łudzić. — Zamach na operę polską w Warszawie. — Rebiczek. — Moskal drugim dyrektorem opery w Warszawie — kogo i kto proteguje. — Występ pani Camillowej).

Mieliśmy czas przyzwyczaić się do nędznego ucisku tutejszej cenzury, przebyliśmy wiele najrozmaitszego rodzaju faz, w których stosownie do wiatru rządowego i instrukcyj w biurze jenerał-gubernatora, albo jak dawniej namiestnika, cenzorzy zwalniali nieco ściskającą obręcz, lub zacieśniali ją jeszcze bardziej. Teraz znajdujemy się w położeniu niesłychanej arbitralności tego komitetu cenzury, który doprawdy nie przypomina żadnych czasów, choćby najdawniejszych, bo się nigdy i nigdzie nic podobnego nie działo, jak się dzieje teraz pod rządami rosyjskiego cara, przy schyłku XIX. stulecia. Męczenie i krzyżowanie prasy w Warszawie, jest dziś tak dotkliwe, że istotnie wydawanie gazety u nas graniczy z pewnego rodzaju osobistem poświęceniem. Jeszcze tygodniki i inne pisma perjodyczne mogą sobie jakoś radzić, bo mają więcej czasu do namysłu, gdy cenzor chlaśnie jaki większy artykuł; ale pisma codzienne, pomimo całego praktycznego obycia redaktorów i znajomości moskiewskich, panujących tendencyj, nie mogą się zorjentować i formalnie załamują ręce nieraz, bo z powodu obawy cenzorów przed ich wyższą władzą, ci panowie są tak ostrożni i tak tchórzą, że artykuły, nie mające żadnej barwy politycznej, a tylko dla tego, że mówią o sprawach galicyjskich dajmy na to, już są przekreślone. Wolno jest pisać, że w Galicji jest nędza, że wszystko jest na około zniszczone, że ludzie z głodu mrą jak muchy — jednem słowem, byle tylko pisać rzeczy złe i przykre o tej części Polski; ale o faktach dodatnich, choćby nie mających najmniejszego związku z polityką, gdy te fakta dotyczą polskiego społeczeństwa w Galicji, cenzura moskiewska pisać nie dozwala. O tem, że wybudowany został letni teatr we Lwowie, nie wolno warszawskim pismom pisać wcale, a nie wolno dla tego, że jak zapewniają ci, co go widzieli, teatr jest ładny, a sztuka polska znalazła w nim nowy przytułek. Gdyby teatr był nędzny i zasługiwał na drwiny, to naturalnie możnaby było pisać o tem, co tylko ślina na język przyniesie.

Nie trzeba się łudzić — dopóki jakieś zewnętrzne wypadki nie dozwolą nam zmienić sytuacji na lepsze. Moskale sami nie przestaną nas dławić — przeciwnie, dziś robią to z pewnem rozgorączkowaniem, z pospiechem, oglądając się, jak zbójcy, na wszystkie strony. Teraz zaczęła się gospodarka w rządowych warszawskich teatrach, która odsłania prawdziwe oblicze moskiewskiego djejatela, jakim, w lepszym tylko nieco gatunku, jest jenerał Palicyn. Rozwinięte są starania dyrekcji, aby zniszczyć zupełnie operę polską, ku czemu użyto niejakiego Rebiczka, moskalofilskiego Czecha, sprowadzonego aż z Hamburga na pierwszego dyrektora opery do Warszawy. Teraz postanowiono zrobić drugi zamach i dano dymisję drugiemu dyrektorowi opery warszawskiej, p. Dumont, a na jego miejsce sprowadzono jakiegoś kapelmistrza Moskala z Petersburga, p. Tuszmałowa, którego rekomenduje Rubinstein, znany fortepianista, przechrzczony żyd moskiewski i kompozytor rosyjski, p. Czajkowskij. Ten p. Tuszmałow ma niby być wzięty na próbę na jeden miesiąc, ale z pewnością zostanie się na stałe, pomimo, że mamy tu swoich takich muzyków, którzyby mogli być pierwszymi dyrektorami opery na największych scenach europejskich.

Pozyskała tu gościnne występy w operze Lwowianka, pani Camillowa, i wystąpiła po raz pierwszy w „Trawiacie": podobała się powszechnie, ale angażowaną nie będzie, bo jest Polką, do tego mężatką i uczciwą kobietą, a to się artystycznym jenerałom moskiewskim nie podoba...

Mowa p. J. Kościelskiego w sprawie komisji kolonizacyjnej.

Na piątkowem posiedzeniu izby panów sejmu pruskiego obradowano nad memorjałem komisji kolonizacyjnej. Już w izbie deputowanych nastręczył ten przedmiot polskim posłom sposobność do wypowiedzenia kilku zasadniczych uwag politycznych, a nie przeszedł i w izbie panów bez podniesienia głosu ze strony polskiej.

Referent, hr. Frankenberg, podał krótki pogląd na działalność komisji kolonizacyjnej w roku ubiegłym i oświadczył, iż ustawa kolonizacyjna nie przedstwia się jako ustawa walki przeciw Polakom, ale jako ustawa czysto kulturna, tak, iż zaczepki ze strony polskiej nie są uzasadnione. Rząd nie myśli ustawy tej znosić, a raczej należy się spodziewać, że i Polacy uznają dobrodziejstwa, jakie dla nich z tej ustawy wypływają. Zresztą wyraził referent życzenie, aby działalność komisji kolonizacyjnej i nadal obracała się w tym samym duchu, co za hr. Zedlitza.

W odpowiedzi na te wywody zabrał głos p. Józef Kościelski i zaznaczył z góry, iż pod żadnym warunkiem nie chce wywoływać jakiegobądź oświadczenia ze strony rządu, co myśli o dalszem istnieniu ustawy kolonizacyjnej i co z nią chce czynić. „Ja wiem, co on o ustawie myśli i co z nią musi czynić. Krok ten uważałbym za wielki błąd polityczny, który popełnić tylko może człowiek, któremu więcej chodzi o udaną popularność u pewnej prasy, aniżeli o normalny rozwój pojednawczych stosunków pomiędzy rządem a polskimi poddanymi jego królewskiej mości. Nie odpowiada to mojemu usposobieniu mówić w tej izbie tak, żeby to po za tą izbą wywoływało sensację; ja przemawiam tylko do członków tej wysokiej izby i do reprezentantów rządu."

Następnie podniósł przedewszystkiem mowca niepowetowane straty, jakie pociąga za sobą ustawa kolonizacyjna i ilustrował je cyframi.

Straty te, wynoszące dziś przeszło 1 miljon marek, są niepowetowane. Co zyskano jednak za to? „Ustawę tę — rzekł dalej p. Kościelski — powołano do życia dla wypierania polskości. Celu tego nie osiągnięto. Właściciel polski, który po największej części był dobrym, lojalnym, konserwatywnym mężem, wyparty został z swej, po przodkach odziedziczonej ziemi. Ale w wielu przypadkach nabył ziemię w sąsiedztwie i jak mi to osobiście znanem jest w wielu razach, nabył nowe swe dobra od Niemca, lub zabrał pieniądze, zamieszkał w mieście i włożył pieniądze korzystnie w przemysł lub rzemiosło. A więc liczebnie żywioł polski nie został osłabiony. Czy może finansowo? Przeciwnie,

---

SPISKOWCY.

Ustęp z przeszłości Galicji

(Ciąg dalszy.)

VII.

(Zabiegi Czartoryskich. — Wieści o amnestji. — Prowokacje. — Emisarjusz Kulczyński. — Zamach na Gutha. — Ludwik Wilhelm. — Spisek w pułku Mazzucheli. — „Małe koszary". — Sprawcy zamachu na Gutha. — Aresztowania wśród sprzysiężenia demokratów.)

Za przykładem centralizacji starali się też Czartoryscy nawiązać stosunki z Stowarzyszeniem demokratycznem. W tym celu w maju 1839 r. zjechał do Pesztu wysłannik ich Janusz Woronicz i za pośrednictwem bawiącego tamże Teofila Madejewskiego, wszedł z Urzędem ziemskim we Lwowie w bliższe stosunki. Woronicz wręczył Madejewskiemu pismo p. t.: Patrjotom, domagające się rozstrzygnięcia kwestji przyszłej formy rządów w Polsce. Pismo to nie odniosło żadnego skutku — niedowierzano stronnictwu arystokratycznemu.

Rok 1839. pomyślnym był dla sprzysiężonych. Działano energicznie lecz ostrożnie, organizacja spiskowa obejmowała corazto szersze koła, jakkolwiek policja za najlżejszem podejrzeniem zarządzała rewizje i aresztowania. Uwięzionych po kilku dniach musiano uwalniać dla braku wszelkich dowodów winy.

Rozeszła się nawet wieść o ogólnej amnestji, o zamierzonem przybyciu do Galicji cesarza Ferdynanda. Wieści te nie sprawdziły się, gdyż w miejsce monarchy przybył tylko we wrześniu t. r. arcyksiążę Franciszek Karol na coroczną koncentrację wojskową, która odbywała się pod Malechowem. Niewiadomo, czy arcyksiążę wiózł w zanadrzu jakiekolwiek ulgi dla Galicji, to jednak pewna rzecz, że przybywał głównie w celu przekonania się o rzeczywistym stanie umysłów w kraju, który wobec władz centralnych starała się biurokracja w najczarniejszych przedstawić barwach.

Postarano się o utwierdzenie arcyksięcia w tem przekonaniu. Podczas jego pobytu lokaj u Władysława Okólskiego, rządcy w Zimnejwodzie, pozostający na żołdzie policyjnym, doniósł, iż u jego pana bawią emigranci Tenczyński i Eljasiewicz. Uwięziono Okólskiego wraz z niejakim Krzyżanowskim, którego u niego schwytano i przy tej sposobności rozpuszczono po mieście wieść o rzekomym zamachu Okólskiego, który miał podminować kościół katedralny, by w czasie oficjalnego nabożeństwa wysadzić w powietrze arcyksięcia wraz z wszystkimi dygnitarzami.

Wieść ta, acz zmyślona, usposobiła jak najgorzej dostojnego gościa, przestano mówić o amnestji.

Okólski w roku następnym odzyskał wolność dla braku wszelkiej podstawy w oskarżeniu.

Już wszakże z końcem t. r. zaczął się horyzont zaciemniać.

Od dłuższego już czasu władze cyrkularne śledziły za emisarjuszem Ignacym Kulczyńskim, który agitował żarliwie wśród ludu wiejskiego. Wiedziano, iż krąży w obwodzie złoczowskim, posiadano dokładny jego rysopis, lecz napróżno starano się go ująć. Dzieła tego dokonał dopiero w dniu 13. grudnia t. r. osławiony później komisarz Chomiński. Zjechał na rewizję do Smarzewa, do dzierżawcy tych dóbr, Filipa Brzostowskiego. Przeszukano cały dom jak najbardziej szczegółowo, bez najmniejszego rezultatu, gdy w tem Chomiński zauważył komórkę, służącą na skład rupieci. Drzwi od niej zamknięte były na kłódkę. Zażądał klucza. Domownicy nie mogą go znaleść. Komisarz każe drzwi wyłamać.

W tej chwili rozległ się w komórce strzał pistoletowy. Kulczyński nie żył. Obok martwych zwłok znaleziono ciepłą jeszcze garść popiołu, powstałą po świeżo spalonych papierach.

Tajemnicę uniósł emisarjusz ze sobą do grobu.

W pięć dni później nastąpił w Przemyślu zamach na Gutha. Mianowany w roku 1836 dyrektorem policji w Krakowie, wsławił się Guth barbarzyńskiem postępowaniem wobec więźniów politycznych, a oraz wymyślaniem najfantastyczniejszych sprzysiężeń — nieistniejących wcale. Ten ostatni wzgląd skłonił władzę do przeniesienia pomysłowego dyrektora na stanowisko starszego komisarza w Przemyślu. Guth nie lepiej postępował w tem mieście i wieczorem ośmnastego grudnia powracając do mieszkania, został na schodach pchnięty sztyletem.

Rana nie okazała się ciężką, sprawcy na razie nie schwytano.

Oba te wypadki były niejako zapowiedzią fatalnego dla spiskowców 1840 roku.

W sam Nowy rok ukończony prawnik Ludwik Wilhelm, przebywający w Leżajsku, członek Stowarzyszenia Synów Ojczyzny, napisał list do Aleksandra Tarłowskiego z wezwaniem, by przyjął do związku Józefa Misiewicza, mandatarjusza z okolic Rzeszowa. List ten wręczył zaufanemu posłańcowi, urlopnikowi, który co prędzej oddał takowy staroście rzeszowskiemu. W starostwie przepisano treść listu, który doręczono adresatowi — i w trzy tygodnie później aresztowano Wilhelma, Tarłowskiego i Misiewicza.

Sam baron Krieg pospieszył do Rzeszowa dla przypilnowania śledztwa, w którem Wilhelm wyznał wszystko, co wiedział, o organizacji Synów Ojczyzny. Zeznaniem tem okupił swą wolność, lecz dał pierwszy do ręki rządowi nić, po której dojść miano niebawem do kłębka.

Rozpoczęły się aresztowania gromadne. Zeznania Wilhelma, oraz odkrycie spisku w przemyskim pułku Mazzucheli, dostarczyły pierwszych ofiar.

Na czele młodzieży, uczącej się w Przemyślu, stał Edward Bajer, członek związku Synów Ojczyzny, młodzieniec niesłychanie odważny i fanatycznie przywiązany do sprawy narodowej. Bajer porozumiał się rychło z porucznikiem Dmitrasinovichem, który już od trzech lat pozyskany przez Młodą Sarmację, krzewił wśród wojskowych organizację spiskową. Do nich przyłączył się Grzegorz Towarnicki, cukiernik, człowiek lekkomyślny i — jak się później okazało — bez charakteru i Józef Pragłowski, podoficer z pułku Mazzucheli. Spiskowi już w jesieni roku minionego (1839) zamierzali wywołać rozruchy podczas koncentracji pod Malechowem, lecz za radą Dmitrasinovicha postanowili odłożyć termin wybuchu na lato 1840 roku. Tymczasem pracowali pilnie nad rozwojem spisku, do którego prócz oficerów, należała też znaczna liczba wojskowych niższych stopni. Młodzież fraternizowała z wojskowymi, wodząc się z nimi pod rękę przy capstrzyku. Niektórzy podoficerowie tak dalece nie taili się z swymi przekonaniami, iż z rozety przy kasku wyjmowali jedynkę rzymską (w rozecie był umieszczony znak: *F. I.*) pozostawiając literę *F.* jako symbol wolności.

Przypadkowe przybycie Willama, który po rozwiązaniu Chrobacji tułał się bez celu po Galicji, przyspieszyło katastrofę. Willam, niegdyś uczeń szkół przemyskich, znanym był tamtejszej policji. Aresztowano go w dniu 27. marca t. r. wraz z Bajerem i z Towarnickim, lecz już w dwa dni później Bajer z pomocą swych wojskowych przyjaciół zdołał umknąć w kobiecem przebraniu do Hermanowic, zkąd Henryk Ziembicki wyprawił go w Sanockie, a następnie do Węgier.

Uwięzienie Towarnickiego przeraziło jednego ze sprzysiężonych, Pragłowskiego. Jako wojskowy lękał się surowej odpowiedzialności. Znając Towarnickiego, wątpił, czy zdoła dotrzymać tajemnicy. Chcąc się ratować, udał się przeto do przemyskiego starosty Czetscha de Lindenwald i wyznał mu wszystko.

Raport Czetscha zaalarmował gubernjum. Krieg wraz z Retseyem zjechali do Przemyśla, dokąd też pospiesznym marszem ściągnięto samborski bataljon pułku Meiningen. Rozbrojono jedną kompanję Mazzucheli, poczem w dniu siedmnastego czerwca rozpoczęto tłumne aresztowania oficerów i żołnierzy w Przemyślu i w Jarosławiu. Jednym z pierwszych uwięzionych byli Tomasz Dmitrasinowich i kolega jego z tegoż pułku Józef Weinberger, który w czasie śledztwa wyrzucał wręcz sędziom popełnione gwałty. Smutny ich los podzielili z pułku Mazzucheli: major hr. Tosetti, oraz porucznicy: Norbert Aufenberg, Roman Broniewski, Hübl, Kalinger, Stradiot. Aresztowano nadto: Adolfa Aufenberga i Faviniego, oficerów z pułku Szybkowicz, Boosa, oficera od grenadjerów arcyksięcia Stefana i Boemusa z pułku Bianchi, nie licząc znacznej liczby sierżantów i podoficerów, wśród których najbardziej skompromitowanym był feldwebel od Mazzucheli Pieczonka. Udowodniono mu bowiem, iż już w chwili, gdy zaczęto w Przemyślu aresztować oficerów, Pieczonka wraz z studentem Edwardem Sochańskim wzywał związkowych, by pochwycili za broń, gdyż już wszystko stracone. Przerażenie wszakże wśród wojskowych zapanowało tak silne, iż o czynnym oporze nikt nie pomyślał.

Uwięzionych odstawiono do Lwowa i osadzono w t. z. Małych koszarach na żółkiewskiem przedmieściu. Przewodniczącym komisji śledczej zamianowano sztabowego audytora Seemana i zalecono mu znoszenie się z policją i z sądem karnym, który równocześnie prowadził śledztwo z cywilnymi więźniami.

Los wojskowych więźniów był okropny.

Jakkolwiek grobowa tajemnica osłaniała cały tok badań, jednakowoż głuche po mieście krążyły wieści o okrutnem pastwieniu się nad oskarżonymi. Oficerów biły straże kolbami, kijami wymuszano zeznania. Kilku z uwięzionych targnęło się skutkiem takiego okrócieństwa na własne życie. Podoficer od Mazzucheli, Ludwik Marynowski, oszalał pod wpływem doznanych cierpień. Zdawało się nieszczęśliwemu, że mu myśli przez czaszkę wyłażą i że je każdy czytać może. Mimo to zapisywano skrzętnie zeznania szaleńca, który zmarł niebawem w kaźni.

Czcigodny p. Karol Widman, osadzony w r. 1864 w temże więzieniu, słyszał od starego klucznika o znęcaniu się nad spiskowcami. W czasie toczącego się śledztwa kilkakrotnie sprowadzano do Małych Koszar więźniów z Krakowa. Ci myli podłogi krwią zbroczone w kaźniach, poczem ich odwożono z powrotem.

Krew ta płynęła podczas inkwizycji...

Odkrycie wojskowego spisku ułatwiło też władzy schwytanie sprawcy zamachu, popełnionego przed kilkoma miesiącami na osobie Gutha. Był nim student przemyski, Justyn Begejowicz, który związany słowem z jedenastoma towarzyszami, postanowił tem morderstwem dać innym

o wielu trzeba powiedzieć, że pod względem finansowym lepiej postawieni zostali na nogach. Ale pod względem politycznym i socjalnym u wszystkich tych ludzi pozostała pewnego rodzaju złość w ich sercach i pomnożyli oni szeregi niezadowolonych i to w czasach, które i tak już obfitują w żywioły niezadowolone. A więc posłużyły pieniądze państwowe na to, aby liczbę ludzi niezadowolonych pomnożyć, stworzyć i wychować. Panowie, czy to w ogóle było potrzebnem? Żyjemy w czasach bardzo poważnych i zbliżają się czasy, które prawdopodobnie będą daleko jeszcze poważniejszymi. Burza socjalna zbliża się zwolna, ale bezprzestannie i potężnie i grozi nam pochłonięciem nas wszystkich razem z naszemi mizernemi walkami stronniczemi, z naszymi drobnostkowymi sporami. Wszystkie względy stronnicze, a nawet wszelkie spory narodowe ustępują dzisiaj na plan dalszy wobec kwestji socjalnej. Najnowszy ten kierunek, dzięki szlachetnej inicjatywie jego królewskiej mości, stał się oficjalnym i jest obowiązkiem nas wszystkich, każdą kwestję, którą mamy się zajmować, z tego stanowiska traktować i pojmować. Dziś życie płynie prędko. Ustawa, która jeszcze przed kilkoma laty przez przeważną większość reprezentacji narodu w Prusach powitaną była z radością, jako konieczny środek zaradczy, ustawa ta dzisiaj jest już anachronizmem, a każdy anachronizm jest szkodliwy, jeżeli trwa po nad czas swej żywotności.

Celem ustawodawstwa, którego niniejsza ustawa jest częścią integralną, jest osłabienie i wyparcie jednej narodowości w obrębie monarchji pruskiej na korzyść innej. Dzisiaj przemawia przeciw temu interes poważniejszy. Zamiast dążyć do rzeczy niemożliwych, to jest do wynaradawiania lub spychania do proletarjatu tych Prusaków, którzy się przyznają do narodowości polskiej, należałoby czynić starania, ażeby osiągnąć, co możliwe — należałoby liczyć się z danymi warunkami. W miejsce węzła narodowego, którego przecież na żaden sposób nie można stworzyć, należałoby spróbować stworzyć węzeł dynastyczny, łączący nas wszystkich. Sądzę, że, czy Prusak modli się do Boga po niemiecku lub po polsku — czy po polsku lub po niemiecku wznosi okrzyk na cześć swego króla, to powinno być obojętnem; dopóki modli się do Boga i czci swego króla, dopóty powinien równą posiadać wartość i równe posiadać prawa — i jeżeli tak sobie będziemy postępowali, to wówczas taki sten stworzymy, który monarchję uczyni zdolną do prowadzenia walki przeciw zewnętrznym i wewnętrznym wrogom.

Jeżeli mnie pytacie, jak sobie stan taki wyobrażam, to tłumaczę to w kilku słowach. Mojem zdaniem, w czasach tak poważnych jak obecne, powinny w obrębie monarchji pruskiej tylko dwa istnieć stronnictwa — a mianowicie: stronnictwo porządku i przeciwne państwu: stronnictwo przewrotu — a pierwsze wspólnemi siłami, bez wszelkich różnic politycznych stronniczych, zwalczać powinno drugie. Każdy z nas powinien, gdy się weźmie do tej wielkiej pracy, swoje prywatne, polityczne przekonanie, które ma czas w inny wyrazić sposób, przy tej pracy pozostawić za drzwiami tej izby, tak jak pozostawia się za drzwiami laskę i kapelusz — i jąć się tej pracy mając tę świadomość, że ma służyć swemu królowi i bronić zagrożonego porządku świata. Takie jest oto moje stanowisko w tej kwestji, takie jest stanowisko wszystkich mych rodaków, więc tych, którzy na podstawie tej ustawy mają być wytępieni i wyparci.

A teraz jeszcze jedna uwaga na zakończenie. Upłynęło już 100 lat od czasu, jak przynależymy do monarchji pruskiej — a w całym tym okresie czasu nigdy ze strony rządu nie obchodzono się z nami, jako z równą wartość i równe prawa mającym żywiołem. Tak, pozostaliśwy jeszcze tymi samymi — nic ni uroniliśmy z naszej odrębności — i jeżeli Bóg pozwoli, nic z niej i w przyszłości nie uronimy. Będziemy mieli siłę do obrony i ochrony tego, co Bóg sam złożył w naszej piersi, jako skarb najdroższy. Jeżeli wolicie walkę — w takim razie, jak dotąd walczyliśmy, będziemy mieli siłę walczyć nadal. Ale to chcę przy tej sposobności zaznaczyć, że my nigdy nie walczymy przeciw państwu i monarchji, ale że zawsze walczymy przeciw praktykowanemu przeciw nam systemowi — że ubolewamy, iż zniewoleni jesteśmy prowadzić walkę, i że w tej walce tyle sił idzie na marne, które mogłyby być użyte na ten lepszy, wyższy cel podtrzymywania państwa. Jeżeli więc ciągle zwracamy uwagę waszą na tę sprawę, to czynimy to mniej ze względu na nas; my mamy, jak to już powiedziałem i stwierdziłem, dość sił, by dalej istnieć wśród tego ucisku. Ale czynimy to w interesie monarchji i w interesie zasad, które dla nas wszystkich, tak dla was, jak i dla nas powinny być równie drogiemi i świętemi. A teraz panowie po krótszej, czy dłuższej dyskusji memorjał ten uznacie za załatwiony i dobrze tak uczynicie. Sądzę, że z żadną sprawą nie trzeba się zbytnio spieszyć; przyjdzie ta chwila, a mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo, kiedy i wy się przekonacie, że taka ustawa w tej formie uważana musi być za szkodliwą. Wtedy my wszyscy ustawy tej wprawdzie nie usuniemy, gdyż przeciwny jestem temu, ale ją zmienimy i rozszerzymy. Wtedy przystąpimy do stworzenia funduszu nie stu miljonowego — to jest za mało — ale funduszu, wynoszącego dwieście trzysta lub czterysta miljonów. Użyjemy na ten cel tyle dlatego, że znajdujemy się na wysokości naszego czasu, na tej wysokości, na której się już obecnie znajduje jego królewska mość, nasz najmiłościwszy pan. — Czas ten, oby nadszedł jak najwcześniej — a my nie będziemy od tego, żeby w tym kierunku pracować wspólnie z całem zamiłowaniem i wszystkiemi, na jakie nas stać, siłami."

Jubileusz dziennikarski.

Święcący jubileusz półwiekowej pracy dziennikarskiej Józef Kenig, pochodzi ze starej hanowerskiej rodziny, która od dość już dawna przesiedliła się w Poznańskie, gdzie dziad jego był właścicielem dóbr ziemskich. Ojciec Józefa, urodzony już w Polsce i żonaty z Józefą Romanowską, był kontrolerem skarbowym za czasów Księstwa warszawskiego w Płocku i tam właśnie w dniu 16. lutego r. 1820 przyszedł na świat tegoroczny jubilat. Zabrany po śmierci ojca przez rodzinę do Krakowa, ukończył tam gimnazjum św. Anny, a potem kursa filozoficzne pod kierunkiem takich profesorów, jak Wrześniowski i Ehrenberg. Cała działalność Keniga świadczy niezbicie, że zacna siejba naukowa padła na umysł żyzny i wydała plon złoty. Zawód swój ukochał całą duszą i traktował poważnie, w częstych zaś i ciężkich, z zawodu właśnie płynących strapieniach, koił się i ukrzepiał poczuciem, że przy sumiennem spełnianiu obowiązków, na rozkosze i spokój życia liczyć niepodobna. Miał zawsze ideały i wiarę w nie bezzłomną.

W r. 1838 wraca Kenig do kraju, w rok zaś potem osiedla się w Warszawie. Że zaś z dziadowskiej fortuny nie zostało śladu, po ojcu zaś skromna emerytura dla matki, więc dawaniem lekcji i aplikanturą w sądzie pokoju zastawiał się od głodu.

Praktyka sądownicza trwała zaledwie lat dwa. Kenig dostaje się w towarzystwo literackie i poczuwszy silne tętna publicystycznej żyłki, w r. 1841 rozpoczyna pisać do wydawanego przez Fillebörna *Nadwiślanina*. Pierwszy jego debiut nosi tytuł „Sztuka i artyści", drugi zaś w formie satyrycznej rozprawy „O dandyzmie w Warszawie", łączy go z *Gazetą Warszawską* i z tak na owe czasy znakomitym redaktorem, jakim był Lesznowski. Ten ostatni zbyt gruntownie znał się na ludziach i talentach, aby nie usidlić na stałe nowej siły. Kenig tedy, wprowadzony tryumfalnie do *Gazety*, przez dwa pierwsze lata pisywał same tylko literackie artykuły, dopiero w r. 1843 powierzył mu Lesznowski redakcję politycznego działu, którą sprawował z niepospolitą maestrją, z gruntownem przygotowaniem się do każdej sprawy na dobie, z podziwu godną bezstronnością i bez wszelkiego doktrynerskiego dogmatyzowania własnych *pro* lub *contra* upodobań, alto skłonności. Po śmierci Lesznowskiego w r. 1859, objął Kenig naczelne kierownictwo *Gazety* i przy nakładzie niezmiernej pracy osobistej, prowadził ją w dobrze wiadomy sposób jeszcze przez lat 30, poczem rozstawszy się, z powodów czysto prywatnej natury, z tem pieszczonem dziecięciem własnego ducha, osiadł się w redakcji *Słowa*, jako jeden z podstawowych pisma tego filarów. Zajęty całe życie *con amore* przeważnie politycznemi sprawami, zwracał się Kenig ze szczególniejszem upodobaniem do spraw społecznych, a artykuły jego tej treści, zamieszczane od lat kilku w *Tygodniku ilustrowanym*, dowodzą, jak bystrym i głębokim spostrzegaczem objawów życia, jak trafnym analitykiem i sędzią stosunków społecznych, jest ten prawy mąż iście benedyktyńkiej pracowitości, jasności umysłu, gołębiego serca niepokalanej czystości charakteru, *senior* prasy warszawskiej.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prezydent izby deputowanych dr. Smolka udaje się w dniu 24. b. m. na kurację do Gasteiu.

Nekrologja. Wład. Jastrzębiec Żelazowski strażnik skarbowy, zmarł w Tarnowie w 24 roku życia.

Kalendarz. Środa (17.): Adolfa. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. min. 57.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce.

Mianowania. Finansowi radcy obrachunkowi, Tadeusz Żebrowski i Jan Papée, otrzymali tytuł i charakter starszych radców rachunkowych; rewident rachunkowy, Franciszek Wolański, otrzymał z okoliczności przeniesienia na pensję, tytuł radcy rachunkowego.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 18. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach budowniczo-policyjnych; sprawa nabycia części gruntu z realności p. Freunda pod l. kons. $280^2/_4$; prośba Józefy Kamienobrodzkiej, o sprzedanie jej części gruntu miejskiego przy realności l. kons. $69^1/_4$ A; wniosek w sprawie nadania stypendjum z fundacji p. Karola Kiselki; prośba kupców towarów bławatnych, o uchylenie zakazu wywieszania towarów przed sklepami.

Poczem nastąpi posiedzenie tajne.

Konkurs. Rektorat szkoły politechnicznej ogłasza konkurs, celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze technologji chemicznej w szkole politechnicznej we Lwowie. Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 zł., nadaną będzie przez kolegium profesorów na czas od 1. października 1891. do końca września 1893. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieć ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego. Podania o tę posadę, wystosowane do kolegium profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu tej szkoły najdalej do 15. lipca 1891 r.

Wspaniały dar. Na restaurację kościoła Marjackiego w Krakowie, ofiarowali: hrabina Adamowa Potocka i Andrzej Potocki 4000 zł. Prócz tego osoba, nie pragnąca być wymienioną, złożyła tymczasową ofiarę w kwocie 300 zł.

Minister handlu reaktywował kwieskowanego asystenta pocztowego, Józefa Menkesa, a dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła go urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Krakowie-mieście.

Nauczyciel zabił dziecko! Bardzo często spotykamy się z narzekaniami, iż lud wiejski nie chce posyłać dzieci do szkoły, a nawet majętniejsi gospodarze w gminie wolą posyłać swoich synów paść bydło, aniżeli uczyć ich czytać i pisać. Że lud nasz nie ma wielkiego zapędu do kształcenia swojego potomstwa, to jest faktem, ale właśnie dla tego obowiązkiem naszym jest, wszelkimi sposobami starać się przekonać włościan, iż powinnością ich jest posyłać dzieci do szkoły. W pierwszym rzędzie powinni w tym kierunku działać nauczyciele wiejscy. Niestety, niektórzy z nich postępowaniem swojem utrudniają działalność ludzi dobrej woli i psują na długi szereg lat to, co dotychczas z wielką tylko trudnością zrobić zdołano. Na dowód przytaczamy bardzo smutny wypadek, który zaszedł we wsi Grzybowicach w pierwszych dniach kwietnia rb., a był on onegdaj przedmiotem rozprawy karnej przed trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczył radca p. Spędakowski. Jako oskarżony stawał 18-letni nauczyciel wiejski, Józef Major, Rusin, stanu wolnego dotychczas niekarany. Wedle aktu oskarżenia Major w czasie lekcji, gdy chłopak 11-letni, Andruch Oleszkiewicz, nie umiał podzielić liczby 12 przez 2, wpadł w taką złość, iż uderzył chłopaka naprzód kilka razy ręką po twarzy, następnie bił go trzciną, a w końcu chwyciwszy za głowę, tłukł nią o ławkę w ten sposób, że rozciął chłopakowi wargi i wybił mu 5 zębów. Andruch wróciwszy do domu zachorował ciężko, a dostawszy w skutek odniesionych ran, ogólnego zakażenia krwi, a nadto zapalenia mózgu i płuc — umarł po kilku dniach w strasznych męczarniach.

Lekarze sądowi skonstatowali stanowczo, iż śmierć chłopca spowodowało pobicie i na tej podstawie prokuratorja państwa oskarżyła Majora o występek z §. 335 (popełnienie czynu, który w skutkach swych, łatwych dla każdego do przewidzenia, niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzkiego mógł wywołać, a spowodował w danym razie śmierć.)

W ciągu rozprawy przesłuchano jako świadków 17 uczniów szkoły w Grzybowicach i na podstawie zeznań tychże, trybunał uznał Józefa Majora winnym występku z §. 335 ust. kar. i skazał go na 5 miesięcy aresztu. Oskarżenie wnosił p. Gizowski, Majora bronił adwokat dr. Fedak.

Nowomodny pedagog. Przy końcu pierwszego półrocza bieżącego roku szkolnego, odbywała się klasyfikacja uczniów w tutejszem niemieckiem gimnazjum, z powodu słabości pana dyrektora Hamerskiego, prawdziwego przyjaciela młodzieży, pod przewodnictwem pana inspektora krajowego i wypadła tak niekorzystnie że prawie połowa wszystkich uczniów, a w niektórych klasach dwie trzecie, a nawet trzy czwarte części niedostateczny postęp otrzymały. Powodem tak ostrej klasyfikacji było znane wyższe polecenie, do którego panowie nauczyciele zastosować się musieli. W osobliwszy jednak sposób skorzystał z tego polecenia nauczyciel historji i języka polskiego przy tem gimnazjum p. Kw., albowiem nie tylko podawał tyle złych not ze swoich przedmiotów, ile wszyscy inni nauczyciele z reszty przedmiotów razem wziąwszy, lecz nadto postępuje on z uczniami w taki sposób, jak gdyby go żadne przepisy pedagogicze nie obowiązywały. Pan ten, który będąc jeszcze suplentem przy gimnazjum Franciszka Józefa, został przez jednego z uczni Apnchtinem obdarzony, już wtedy klasyfikował tak ostro, że były wypadki, iż ówczesny dyrektor tegoż gimnazjum, p. Samolewicz, przy klasyfikacji zapisaną przez niego złą notę, bez egzaminowania ucznia na dobrą poprawiać kazał, mając to przekonanie, że uczeń złej noty sobie nie zasłużył. Obecne postępowanie p. Kw. da się najlepiej ocenić z faktów, których tu kilka naprowadzamy. Historję i geografję wykłada on o wiele obszerniej, jak jest w przepisanym podręczniku, i wymaga od uczniów dosłownego powtarzania swego wykładu, a wystarczy opuszczenie jednego słowa, aby uczeń otrzymał złą notę. Ponieważ jednak pan profesor uczniom swego wykładu notować nie pozwala, przeto muszą oni po największej części złe noty dostawać. Wywoławszy z 10 uczniów na środek i dawszy im za jedno słowo „dwójkę", kazał im pan K. po całym mieście głosić, że on za jedno słowo daje dwójkę. Albo np. wszedłszy raz do klasy, zawołał: „który to z was jest uczeń X.", a gdy tenże przestraszony powstał z miejsca — rzekł do niego: „Czego ty mi swego ojca nasyłasz?" Innemu uczniowi dawszy złą notę za niedokładne narysowanie rzeki, powiedział: „Teraz masz znowu dwójkę i możesz ojcu powiedzieć, aby mnie szedł skarżyć do dyrektora". Wszedłszy raz do jednej z niższych klas krzyknął: „Tu w tej klasie są sami b....rze". W bieżącem drugiem półroczu miał pewien uczeń kilka dwójek z historji. Ojciec jego wiedząc, że syn uczy się bardzo pilnie i pracuje w domu po całych nocach, prosił p. Kw., aby go jeszcze egzaminował, szanowny pedagog przyrzekł p. X., że będzie egzaminował jego syna, ale z całego przedmiotu. I istotnie pytał następnego dnia owego ucznia, lecz zadał mu pytanie z tego, co w pierwszym kursie uczono, a czego tenże oczywiście nie powtarzał. I skończyło się na tem, że za jedno nieodpowiedziane pytanie uczeń został, jak to powiadają, „spieczętowany". Na godzinie języka polskiego każe p. Kw. uczniom polski tekst tłumaczyć na język niemiecki i daje za jedno źle przetłumaczone słowo złą notę, a zadaje po 10 kartek polskiej gramatyki na jedną lekcję.

Te i tym podobne fakta świadczą, że polecenie ostrej klasyfikacji zostało widocznie przez p. Kw. źle zrozumiane.

Może władze, do których to należy, zechcą pouczyć p. K., jak powinien pojmować i stosować ich rozporządzenia. Sądzimy, że nawet polecenie ostrego klasyfikowania uczniów może mieć jedynie na celu niedopuszczanie do dalszych studjów uczniów zupełnie złych i niezdolnych, ale nigdy nie może być środkiem, powstrzymującym wogóle jak największą liczbę młodzieży od nauki, albo też służącym kaprysom czy też złości pewnego pana profesora. Interwencja odnośnych władz w tym kierunku jest tem bardziej i to jak najrychlej pożądaną, że zbliżająca się końcowa klasyfikacja uczniów może znowu p. K. nastręczyć sposobność do mylnego a szkodliwego interpretowania ich rozporządzeń.

Jubileusz Spasowicza. W piątek (12. bm.) odbył się w Petersburgu obchód dwudziestopięcioletniej adwokatury Spasowicza. Do mieszkania jubilata przybyła deputacja adwokatów przysięgłych, pomocników adwokatów, adwokatów z Mińska, petersburskiego rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności, banku wołżańsko-kamskiego i różnych instytucyj, które złożyły jubilatowi adres. Rada adwokatów petersburskich postanowiła umieścić portret jubilata w sali rady. Nadeszło przeszło 300 telegramów z powinszowaniami. Uroczystość zakończyła się objadem w restauracji Caba. W obiedzie wzięło udział 260 osób i wygłoszono na nim wiele mów.

Jubileusz I. pułku ułanów. *N. Reforma* donosi: Stojący w mieście naszem i w okolicy załogą I. pułk ułanów imienia ś. p. arcyksięcia Rudolfa, obchodził wczoraj uroczyście stuletnią rocznicę swego istnienia. Na uroczystość tę, przygotowywaną od dłuższego czasu, rozesłał pułk zaproszenia do wszystkich służących w czynnej armji, tudzież wysłużonych oficerów i żołnierzy, którzy kiedykolwiek do tego pułku należeli. W liczbie przybyłych na uroczystość, których cyfra wyniosła przeszło 200 osób, było kilkudziesięciu członków najpierwszych rodzin arystokratycznych austrjackich, oraz kilku oficerów zagranicznych. Uroczystość rozpoczęła się mszą polową, odprawioną na błoniach o godzinie 9. rano przez kapelana pułkowego. Na mszy, której pułk asystował w pełnej paradzie, obecnymi byli głównodowodzący książę Windischgrätz, fmpor. Kriegshammer, oraz kilkunastu tutejszych i przybyłych na tę uroczystość generałów.

Po nabożeństwie przemówił po polsku do żołnierzy jeden z najstarszych członków pułku fmpor. hr. Nostitz, podnosząc znaczenie uroczystości jubileuszowej i kreśląc ogólny zarys dziejów pułku, który chlubnie zapisał się w historji i niejednokrotnie ratował sławę oręża armii. W historji pułku w ciągu lat stu wiele Polaków zaszczytnie się zapisało. Po przemowie i defiladzie, odbytej przed głównodowodzącym księciem Windischgrätzem i generalicją, udał się sztab cały do komenderującego fmp. Kriegshammera, po mieście zaś obwożono kilku oficerów, przebranych w historyczne mundury pułku przed lat 100. Szczególniej zwracał uwagę uniform wachmistrza, przybranego w perukę upudrowaną z charakterystycznym warkoczem. Po południu odbyły się w Bierzynie wyścigi, w których wzięli udział nietylko oficerowie, lecz i podoficerowie pułku. Wieczorem odbyła się w hotelu Saskim uczta, w której wzięła udział generalicja, korpus oficerów pułku, delegaci pułków zagranicznych, oraz z po za wojskowości tutejszych i Kuczkowski i wiceprezydent miasta p. Friedlein ... p.

Królem kurkowym w Krakowie wybrany został p. Stanisław Tomkiewicz, artysta malarz, który celnym strzałem ze sztućca od fabrykanta broni p. Splichala, zbił ostatni szczątek drewnianego kogута. Marszałkami nowego króla zostali ci z członków Towarzystwa strzeleckiego, którzy bezpośrednio wymierzyli przed królem również celne strzały, mianowicie były król, p. Feliks Dobrzański i gospodarz strzelnicy p. Adam Miłaszewski. Wieczorem odbyła się w sali strzeleckiej uczta. Toasty rozpoczął pan Tomkiewicz, następnie przemawiali prezes towarzystwa dr. Hajdukiewicz, były król p. F. Dobrzański, pp. Gwiazdomorski, Miłaszewski, dr. Majer, Redyk i Turnau. Podczas uczty przygrywała najlepsza w mieście kapela 13. pułku.

Zajście na wystawie. Z Pragi donoszą, że w procesie, wytoczonym przez Müllera Ciżekowi, sędzia wyrokujący uwolnił Ciżeka od zarzutu obrazy honoru; skazał go natomiast za lekkie skaleczenie Müllera na 10 dni więzienia, ewentualnie 50 zł. grzywny, ponoszenie kosztów procesu i kosztów leczenia Müllera. W motywach wyroku podniesiono jako okoliczność łagodzącą to, że Müller zawołał: „czeska hołota", co mogło oburzyć oskarżonego; jako zaś okoliczność obciążającą zgorszenie, wywołane skandalem w miejscu publicznem.

Ochmistrz dworu ks. Hohenlohe, odjechał do Pragi, prawdopodobnie w sprawie odwidzin cesarskich na wystawie.

Morderca Kaufmanna, Schuh, został dnia 15. bm. we Wiedniu na śmierć zasądzony.

Zbrodnie. W Mińsku, jak donoszą do *Nowosti*, w końcu rb. w jednym z miejscowych hotelów odegrał się dramat, zupełnie podobny do historji z Wisnowską. Przybyłą z Petersburga niejaką Dudko, odwidzał bardzo często felczer Wasilewicz. Pewnego wieczora z numeru usłyszano wołanie o ratunek. Policja po przybyciu znalazła trupa młodej kobiety z trzema kulami w piersiach, na stole zaś broszurę o sprawie Wisnowskiej, butelkę koniaku, list i tualetowe przybory. Wasilewicz oświadczył, że zmarła chciała go zastrzelić, poczem sama się zabiła. Rana Wasilewicza jest bardzo lekką. Rewolwer był własnością Wasilewicza.

Z Mikołajowa w pow. poniewiezkim, do *Nowosti* donoszą, że jeden z miejscowej szlachty, Kazimierz Gedwiłło, starał się o względy biednej panny Marceli Łukaszewiczówny, która z krewną razem mieszkała. Po osiągnięciu celu, Gedwiłło ożenił się z inną, z którą jednak pożycie mu się nie wiodło. Wówczas zwrócił się znów z afektami do Łukaszewiczównej, która mu zemstę poprzysięgła. Skorzystała ona z tego zwrotu Gedwiłły i na imieninach, na które go zaprosiła, podała mu truciznę. Przez omyłkę jednak zatruta szklanka dostała się niejakiemu Józefowi Żukowskiemu, który zmarł w strasznych męczarniach. Zbrodniarka przyznała się do winy i wraz ze swoją wspólniczką — krewną, osadzoną została w więzieniu w Poniewieżu.

Sniegi czerwcowe. W wielu okolicach Czech i Morawy spadły gęste śniegi; w Alpach szaleją orkany śnieżne.

Carnot, podczas ostatniej swej podróży po południowej Francji, otrzymał następujące podarki: laskę z gałką srebrną, poduszkę, koronki, konia, 1 funt masła i model mostu, zbudowanego niegdyś przez obecnego prezydenta rzeczypospolitej, gdy był jeszcze skromnym inżynierem.

Kopalnie złota w Peru. Dzienniki francuskie zajmują się obecnie żywo odkryciem wielkich kopalń złota w Peru. Grupa finansistów francuskich, która wzięła w rękę eksploatację tych min, utworzyła towarzystwo pod nazwą „Elektra". Olbrzymie to przedsiębiorstwo, które samo przez się już jest godnem wzmianki, tem ciekawsze jest dla społeczeństwa polskiego, że główną rolę grają w niem Polacy. Sprawozdawcą technicznym nowego Towarzystwa ...

---

urzędnikom odstraszający przykład. Los padł na niego i zamach wykonał.

Guth po wyleczeniu się, przeniesiony został do innych prowincyj, zaś Begejowicza skazano na piętnastoletnie więzienie w Grajgórze.

Zamach ten, nie pozostający zresztą w żadnym związku ze Sprzysiężeniem demokratów, nie kompromitował takowego.

Groźniejsze natomiast następstwa zgotowały sprzysiężeniu zeznania Wilhelma i wymęczone w Małych Koszarach protokoły. Reszty dokonała zdrada.

Już z końcem roku 1839 opuścili Lwów naczelnicy urzędu ziemskiego, Eugeniusz Chrząstowski i Ryszard Herman, zdając całą sprawę w ręce Stawskiego, który po kilku miesiącach mianowany justycjarjuszem w Rzeszowie, wyjechał ze stolicy. Ster spraw pozostał nominalnie przy Auguście Bielowskim, który wszakże faktyczne kierownictwo pozostawił Wojciechowi Hellerowi. Ten jako członek komitetu korespondencyjnego, pośredniczącego między urzędem ziemskim a izbami demokratycznemi, cieszył się ogólnem zaufaniem związkowych. Powierzenie władzy temu człowiekowi — bezprawne, bo dokonane bez odwołania się do izb — zabiło sprzysiężenie.

Z wiosną t. r. (1840) został Heller uwięziony i co dziwniejsza, po kilku tygodniach wypuszczony na wolność. W tymże czasie odwidzał go w kaźni znany Chomiński, jego szwagier. Obie te okoliczności wzbudziły słuszne podejrzenie w łonie lwowskiej izby, która pragnąc usunięcia Hellera, wezwała Chrząstowskiego do powrotu. Chrząstowski objął urzędowanie i — niebawem został uwięziony.

W krótce po nim aresztowano dwóch najczynniejszych członków izby tutejszej: Albina Dunajewskiego i Tytusa Oleksińskiego. W ślad za nimi dostali się za więzienną kratę: Stawski, Ferdynand Thürman, ks. Kuszczykiewicz, kleryk g. k. Mochnacki, wreszcie Kalikst Orłowski i Henryk Górski, naczelnicy młodzieży akademickiej.

(C. d. n.)

Stanisław Pepłowski.

6)

Zięciowie domu „Kohn et Cie".

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Nie na rękę mu był przyjazd Łęckich w tych okolicznościach. Nie chciał on, aby Witold kiedykolwiek wiedział, jak się Koroński targował. Nie chciał też, aby się domyślał cyfry posagu.

Kolory uderzyły na jego twarz, zmęczoną gorączką ostatnich dni w których z trzechkroć, poszedł na czterykroć i przewidywał dalszy postęp.

Usposobienie żony, Leny, która miała do ojca urazę, że od razu na wszystkie warunki hrabiego nie przystawał, do reszty go gnębiły.

— Jakże odmiennem, wesołem, gładkiem — myślał — było wydanie za mąż Marji.

Zadzwonił i kazał do siebie poprosić swą żonę.

Ta przybyła natychmiast.

— Przepraszam cię — zawołał Kohn — ale zapomniałem o jednej ważnej rzeczy. Łęcki nie może wiedzieć o wysokości posagu Leny.

Pani Kohn wybuchnęła.

— Ja kłamać nie potrafię! ja przed Witoldem sekretów mieć nie będę.

— Ja nie jestem w stanie, — zaraz odparł Kohn — podnosić i posag Marji.

— Wątpię nawet, aby tego od ciebie żądał.

— I ja wątpię, ale...

Nie dokończył, tylko razem z żoną wyszedł z gabinetu i udał się za nią powitać Łęckich, którzy już byli w salonach.

Podczas gdy to się działo w pałacu Kohnów, Bywalski, który prosto od bankiera podążył do hrabiny, siedział już w jej gabinecie.

Hrabina leżała na szezlongu i wyglądała niezwykle zgnębioną. Karol chodził po pokoju, paląc papierosa.

Hrabina mówiła.

— Jeśli przeznaczeniem jest, aby Koroński, syn mój, żenił się z panną Kohn, to dobrze, ale niechże przynajmniej znajdzie on w tem małżeństwie spokój i dobrobyt.

Pani Korońska powąchała sole, z któremi w drażliwych chwilach się nie rozłączała i stłumionym głosem od bolu kończyła:

— Karol obszedł się bezemnie, układając plan ten. Może i teraz moją wolę ominąć, ale ja nie pobłogosławię związku tego, jeśli po obu stronach nie będzie przynajmniej równości majątkowej...

— Ależ mamo! — przerwał nienaturalnym tonem hrabia.

Hrabina zrobiła znak, niecierpliwość zdradzający i rzekła.

— Jeśliby Kohn nie dał pięciukroć, ja... ja nietylko, że nic o tym ślubie wiedzieć nie chcę, ale nadto dóbr moich się nie zrzeknę na rzecz jego.

Bywalski milczał i słuchał, wreszcie zagadnął.

— Ależ zastanówcie się państwo, że Kohn ma tylko dwie córki...

Hrabina przerwała:

— Kohn jest bankierem *et j'en ai connue.*

Ręką machnęła, uśmiechnęła się boleśnie i mówiła dalej.

— Karol jest... młody. Pięćkroć... dwakroć, które wzięliśmy... sto tysięcy zaraz, dwakroć w dzień ślubu. Z chwilą zaręczyn hipoteki mają być uregulowane i na imię panny Kohn co do wszystkich pozycyj przepisane.

Bywalski słuchał oniemiały, ważył słowa hrabiny i myślał, jak je powtórzy Kohnowi. Przypatrywał się z ciekawością tej kobiecie, równie w interesach, jak w salonie przezornej.

— Hrabino — wreszcie, jąkając się, zaczął — to trudno nawet powtórzyć Kohnowi, to są warunki prawie...

Dama przerwała:

— Gdy ja... ja wychodziłam za hrabiego Korońskiego, ojciec jego trzy dni się upierał przy punkcie wspólności majątkowej, a ja byłam księżniczką Pilawską, nie panną Kohn, *il y a une petite difference...*

Bywalski umilkł, widział, że nie było co i więcej mówić. I tak nie spodziewał się, że hrabina po sześciu dniach oporu, zechce dnia tego przystąpić do postawienia swych warunków.

Nie pozostawało mu nic innego, jak udać się do Kohna i powtórzyć mu *ultimatum*, które każdemu musiało ubliżać.

Od Kohna żądano poprostu, by posag wypłacił przed ślubem.

Żądanie to łagodziła okoliczność, iż Korońscy mieli rozliczne dobra, jednakże było to zawsze warunkiem niebywałym.

Hrabina na wszystkie uwagi Bywalskiego, a nawet syna, który się bał, aby struna przeciągnięta nie pękła, odpowiadała tylko:

— *Un banquier est toujours un banquier!* bankructwo dla niego jest temsamem, czem śmierć na polu bitwy dla żołnierza, nieprawdaż *cher monsieur* Bywalski? — pytała ujmującym tonem osoby, moralnie zgnębionej i bardzo nieszczęśliwej.

— Jeśli i te warunki Kohn przyjmie — zapytał światowiec po długim namyśle, zwracając się do Karola — to hrabia zaraz dziś oficjalnie się oświadczy?

Koroński spojrzał na matkę, a ta po chwili odrzekła:

— *Si la chose est finie...*

Westchnęła i urwała, wąchając sole.

Bywalski, trwożny, aby się nie powtórzyła scena, jakich kilku był w tych dniach ostatnich świadkiem, wybiegł, obiecując niebawem powrócić.

Gdy drzwi za nim w przedpokoju się zamknęły, Karol zbliżył się do matki i zagadnął:

— Czyśmy zanadto nie wyciągnęli?

Matka się uśmiechnęła, klaskając w dłonie i wstając z szezlonga.

— Zamałośmy żądali... przepadło... *je ne croyai jamais avoir une position aussi forte.* Pięćkroć *c'est joli* i dolicz do tego, co ty przy twym sprycie potrafisz od nich wyciągnąć...

Zaczęła chodzić po pokoju, a ogon od jej długiego, jedwabnego szlafroka sunął się za nią.

Nagle podniosła go i zaczęła się przyglądać dolnym brabanckim koronkom, któremi był obszyty.

— Bardzo się zabrukały... widocznie dywanów nie zamiatają.. stary Błażej jest *bon à vieux*... nie radzę ci go zatrzymywać... *il n'ya au jourdhui, qu'un valet de chambre français.*

— Jaki paradny jest u Kohnów! — westchnął Karol.

— To ci go odstąpią — mówiła hrabina — cóż oni potrzebują, wydawszy drugą córkę. Mówię ci, te koronki potrzebują wyprania... a żebyś wiedział, że to tylko umieją w Paryżu...

Opuściła ogon i przysunęła się do lustra.

— Te targi mnie zmęczyły — cedziła powoli, przyglądając się swej twarzy i poprawiając swe włosy — ale... *je n'ai pas l'air d'avoir mon age* mówię ci... *pour un homme d'esprit et puis un Koroński*... teść bankier, to studnia złota... Łęcki? *qu'en sait-il?*

Tymczasem Bywalski wchodził do pałacu Kohna, gdzie mu zaraz na dole oznajmiono, że przybyli państwo Łęccy, bankier zaś zaraz po śniadaniu udał się do biura, gdzie na niego czekał.

Bywalski zaraz wziął na lewo i otworzył pierwsze drzwi na parterze, prowadzące do biur i kas.

Drzwi od gabinetu Kohna były uchylone, a w gabinecie panował tłok interesantów i bankierowiczów.

Kohn wydawał rozkazy i przyjmował raporta.

Widząc wchodzącego Bywalskiego, skinął głową i dalej rozmawiał, wydając dobitne i krótkie zlecenia każdemu ze swych kantorowiczów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wany został p. B. Rylski, b. profesor w szkole centralnej lyońskiej, a p. Habich, obecnie dyrektor szkoły min w Lima, inżynierem, zarządzającym eksploatacją miny. *La France Nouvelle*, organ grupy Plon w parlamencie francuskim, mówiąc o naszych rodakach, nazywa ich *personnalités éminentes*.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Targowica, w powiecie [illegible], na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr stoi w miarze. Średnia temperatura wczoraj była + 9·0°C, najwyższa + 14·0°C, najniższa + 4·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby będzie około + 15·0°C, stan nieba będzie zmienny — z względu wilgotność powietrza zmniejszy się do 75 prc.; opad deszczu nieznaczny — [illegible] pogodnie.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Limanowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 28. lipca rb.

Kolej elektryczna. Z Pesztu donoszą, że przedsiębiorstwo Siemensa i Halskego przedłożyło już władzy miejskiej plany budowy kolei elektrycznej, która na razie ma być urządzona na najdłuższej ulicy Andrassego. Budowa rozpocznie się zaraz po zatwierdzeniu planów.

Korespondencja od Redakcji. P. J. D. S. Kołodrubka. Informacyi należy zasięgnąć od a... Ks. St. Załęski, Kraków. Adres ten wystarczy.

Sprzedaż biletów na dzisiejszy bal, urządzony przez namiestnikową hr. Badeniową w salach kasyna wojskowego, odbywa się w hotelu Zorza.

Zgubiono wczoraj rano na Wałach Gubernatorskich, albo na ulicy Łyczakowskiej, srebrny zegarek w jednej kowercie ze złotym ptaszkiem i srebrnym łańcuszkiem. Rzetelny znalazca otrzyma stosowną nagrodę za zgłoszeniem się do administracji *Dziennika Polskiego* lub *Gazety Narodowej*.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę w teatrze letnim „Przezorna mama", komedja w 3. aktach Blizińskiego i „O Józię", komedja w 1. akcie M. Bałuckiego. Występ panny Franciszki Praun i panny Stanisławy Dzirytówny.

Teatr letni.

(*„Kurjer cara", wielkie widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami, z powieści J. Vernego dla sceny lwowskiej przerobił A. Walewski; muzyka układu F. Słomkowskiego.*)

Romans Juljusza Verne'go p. t. *Michel Strogoff*, posłużył p. Walewskiemu za tło do osnucia scenicznego widowiska, którego treścią są przygody carskiego kurjera w zbuntowanej Syberji.

Iwan Ogarew, pokrzywdzony przez carskiego brata, wielkorządcę w Irkucku, rozwinął sztandar buntu na czele Tatarów i Kirgizów, sprzymierzonych z emirem Bucharu. Płomień powstania ogarnął całą Syberję, komunikacja z Petersburgiem przerwana. Car ażeby w pomoc bratu wojska, więc należy go o tem uprzedzić. Niebezpiecznego tego posłannictwa podejmuje się Wasyl Strogow i jako kurjer wyrusza w drogę.

Widzimy go w Niżnym Nowogrodzie podczas jarmarku w przebraniu kupca, które nie [illegible] go bynajmniej przed czujnem okiem [illegible].

Wraz z kurjerem dąży w sam ogień walki dwaj sprawozdawcy dziennikarscy: Jolivet, Francuz i Fletcher, Anglik, oraz piękna Nadia Fiedorowna, spiesząca do swego ojca, politycznego zesłańca. Burza w górach Uralu zatrzymuje całe grono podróżnych. Strogow ocala Nadię od napaści dzikich zwierząt; dziennikarze klną bez pamięci, porzuceni przez swego woźnicę, gdy nagle zjawia się Ogarew, by zabrać ostatniego konia, którego Strogow posiada. Kurjer zabija rumaka celnym strzałem, byle nie dać się wyprzedzić przez przeciwnika.

Spotykają się znów w Omsku, gdzie przebywa matka Strogowa. Staruszka poznaje syna i zdradza go mimowolnie w obec powstańców. Ocala Strogowa jedynie pomoc Joliveta, który ofiarowuje mu własnego konia. Ale fatalny los nie przestaje go ścigać. W Koływaniu, wśród bombardowania miasta, popada w ręce Ogarewa. W obozie powstańców odbywa się szalona orgja z powodu przybycia emira, co jednak nie przeszkadza Ogarewowi do zmuszenia jeńca, by wyznał cel swej podróży. Widząc swą matkę pod knutem, Strogow zdradza się. Odbierają mu listy i oślepiają na rozkaz emira. Wykonania wyroku podjął się Jolivet. Ale kochanka Ogarewa, cyganka Sangarra, czując się zdradzoną, ułatwia ucieczkę Nadji i Strogowa. Dążą do Irkucka, dokąd też spieszy Ogarew, zaniepokojony zdradą Sangarry — balonem... Staje w obec wielkorządcy jako kurjer carski, oddaje mu listy, wydarte Strogowowi i pozyskuje w zupełności zaufanie carskiego brata.

Irkuck oblężony przez powstańców, broni się uporczywie.

Tymczasem Strogów i Nadja błądzą nad Bajkałem. Poczciwy Jolivet oszukał wprawdzie emira i nie pozbawił Strogowa wzroku, lecz obojgu grozi śmierć z głodu i zimna. Ocalają ich, przepływający przypadkowo na tratwach wygnańcy. Dzięki ich pomocy dostaje się wreszcie Strogow do celu swej podróży, do Irkucka. Wdziera się do pałacu wielkiego księcia, chce zdemaskować Ogarewa, który już wszystko przygotował do wydania miasta powstańcom. Udaje się jednak Ogarewowi pozyskać Strogowa dla sprawy wolności.

Wszczyna się walka. Całe miasto płonie. Powstańcy są jego panami. Ogarew wprawdzie ginie, lecz Syberja wolna!

Tak się przedstawia szkielet fabuły widowiska, którego zakończenie odmiennem jest od lojalnego rozwiązania w romansie. Jako widowisko posiada „Kurjer carski" obok zalet dekoracyjnych, charakterystycznych tańców, śpiewów i kupletów, tę nieocenioną wyższość wśród wielu sztuk tego rodzaju, iż obfituje w sceny, pełne traicznej grozy, przeplatane nieustannie epizodami humorystycznej natury. Bohaterami tych ostatnich są obaj sprawozdawcy dziennikarscy, którzy ze względów konkurencyjnych płatają sobie nawzajem najrozmaitsze psoty.

Obaj też stanowią bardzo pożądany w sztukach spektaklowych żywioł, który dla publiczności przedstawia niewyczerpane źródło śmiechu.

Bez takiej komicznej pary widowisko jest niczem innem, jak martwą panoramą.

Ażeby tak jednak nie było — o to postarali się onegdaj nasi artyści, wyzyskując swe role do najdrobniejszych szczegółów, byle tylko sprostać zadaniu. O grze ich specjalnie pomówimy po drugiem przedstawieniu, tu oddamy jedynie uznanie dyrekcji i reżyserji za stosowną wystawę tego widowiska. Wszystkie obrazy, — a było ich 10 — podobały się bardzo, pod względem urządzenia i wystawy, a obraz: „nad Bajkałem", oblany jasno niebieskiem światłem elektrycznem, wywoływał przepyszne złudzenie. Piękne kostjumy, dobrze zaaranżowane sceny zbiorowe i tańce wybornie ułożone, przykładały się do wywołania efektu, który sztuce zapewnia powodzenie.

Teatr był szczelnie zajęty. *Igrek.*

Przegląd polityczny.

* Ankieta, gminna obradująca w Wydziale krajowym, ukończyła wczoraj do południa swą czynność w sprawie reformy przepisów o wykonywaniu policji miejscowej w gminach wiejskich.

Na wieczornem posiedzeniu zajmowała się ankieta wnioskiem posła **M e r u n o w i c z a** w sprawie organizacji sądów gminnych w gminach wiejskich dla przekroczeń przeciwko ustawom i przepisom w zakresie policji miejscowej.

* Parę uwag trzeźwych i rozumnych wypisuje *Czas* krakowski z 16. b. m. w odniesieniu do dyskusji budżetowej i stanowiska Koła polskiego wobec rządu i stronnictw rady państwa: „Jutro — czytamy w organie konserwatywnym — rozpoczyna się w izbie poselskiej ogólna dyskusja budżetowa. Wszystkie stronnictwa zaznaczą w niej swoje stanowisko polityczne. Uczyni to i Koło polskie przez usta swego prezesa, p. J a w o r s k i e g o, a nie można wątpić, że Koło i w tej enuncjacji pozostanie wiernem swoim dotychczasowym zasadom politycznym, swemu programowi autonomicznemu, którego tak szczerze, wytrwale i zaszczytnie zawsze broniło. Wiemy dobrze, że obowiązkiem wytrawnego polityka jest: liczyć się z danymi stosunkami, ocenić trzeźwo sytuację, a tem samem nie zamykać oczu na pewne nowe prądy, kierunki, a może nawet i sympatje, jakie się objawiają. Poważne stronnictwo polityczne może, a nawet powinno w kwestjach bieżących administracyjnych, ekonomicznych i finansowych, wchodzić w kompromisa, ale **n a p o l u z a s a d i p r z e k o n a ń p o l i t y c z n y c h k o m p r o m i s u n i e m a.** Tym niewzruszonym zasadom i przekonaniom swoim da Koło, jak się spodziewamy, należyty wyraz, a pożądanem to będzie dla wszystkich stron, aby nikt nie pozostawał w wątpliwości co do granic politycznych, poza które Koło absolutnie się nie posunie. *N. fr. Presse* w ostatnim numerze żąda, aby rząd niemieckim posłom dał rękojmię, że nie potrzebują się obawiać żadnego zamachu na ich zasady. Nie wiemy, jakie oświadczenie złoży rząd, ale spodziewamy się, że nie będzie ono jednostronnem; może ono być nowem wezwaniem do zawieszenia, w myśl mowy tronowej, walk politycznych, ale nie może tych walk zaostrzać przez faworyzowanie zasad jednego stronnictwa. Zapominać nie należy, że dyskusja toczyć się będzie nad budżetem, który jest najpomyślniejszym od początku ery konstytucyjnej w Austrji, który jest świetną spuścizną poprzedniego ministra skarbu, jest jego dziełem, dokonanem przy skutecznym współudziale autonomistycznej większości izby. **L e w i c a n i e m a p r a w a w y z y s k i w a ć b u d ż e t u t e g o n a s w o j ą k o r z y ś ć.** W dziejach finansów Austrji zapisała się ona pamiętną ekonomiczną katastrofą w roku 1873 — do uzdrowienia finansów w ostatnich 12 latach ręki nie przyłożyła, a dziś tak skwapliwie akceptowane nadwyżki budżetowe, uważała do niedawna jeszcze za fikcję.

(Telegramy z innych pism.)

Londyn 15. czerwca. Biuro izby gmin nie przyjęło interpelacji Cobba w głośnej sprawie pułkownika Cumminga, albowiem w interpelacji wymieniono po dwakroć nazwisko ks. Walji, co jest przeciwne zwyczajom parlamentu angielskiego. (*G. L.*)

Poznań 15. czerwca. Na zapowiedziane w połowie sierpnia manewry kawalerji pod Bydgoszczą, przybędzie cesarz Wilhelm, i przy tej sposobności ma wstąpić także do Poznania. (*G. L.*)

Belgrad 15. czerwca. Król Aleksander po złożeniu egzaminu z przedmiotów szkolnych, co nastąpi w tym tygodniu, wyjedzie na ferje do Paryża i zamieszka w willi swego ojca. (*G. L.*)

Wiedeń 16. czerwca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este rozpoczął wczoraj dłuższy urlop i udał się na razie do swych posiadłości w Czechach. (*G. L.*)

Batum 16. czerwca. Łódź z pięcioma żołnierzami rosyjskimi chciała zatrzymać na morzu barkę, w której znajdowali się jacyś podejrzani ludzie. Ci dali ognia i położyli trupem czterech żołnierzy. W czasie pościgu za tą barką przez przybyłą na pomoc inną łódź straciło życie dwóch żołnierzy, a dwóch zostało ranionych. Wysłano łódź kanonierską, celem ujęcia rozbójników. (*G. L.*)

Paryż 16. czerwca. Skutkiem przedsięwziętych przez ciało dyplomatyczne kroków, wydał cesarz chiński dekret, w którym przyrzeka bronić i osłaniać cudzoziemców i misje chrześcijańskie, a zarazem zapowiada ukaranie sprawców zaburzeń w Yangtsekiang. (*G. L.*)

Paryż 16. czerwca. Izba deputowanych uchwaliła wbrew żądaniu kilku mowców 308 głosami przeciw 214 utrzymać cło od kukurudzy w wysokości 3 franków, zastrzegła jednak pewne czasowe uwolnienia dla kukurudzy, przeznaczonej do fabrykacji alkoholu, wyłącznie na eksport wyrabianego (*G. L.*).

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. czerwca. Komisja **b u d ż e t o w a** obradowała nad wnioskiem **P l e n e r a**, wpierw atoli załatwiwszy bez rozpraw preliminarz **f u n d u s z u m e l j o r a c y j n e g o**, według sprawozdania **R u t o w s k i e g o**. — Po ożywionej dyskusji, w której brali udział Herbst, Mauthner, Ebenhoch i Suklje (dwaj ostatni *contra*), Beer i Plener (ci dwaj znowu zwalczali Ebenhocka i Sukljego), **p r z y j ę t o** wniosek Plenera 21 głosami przeciw 5.

W komisji **d l a z m i a n y** regulaminu izby, występował **C h r z a n o w s k i** przeciw wnioskowi, karania posłów grzywnami, na ich djety nakładanemi. Hohenwarth, Fanderlik i Chlumecky przemawiali za rozszerzeniem władzy dyscyplinarnej prezydenta.

Wiedeń 16. czerwca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu zapisany do głosu przeciw budżetowi jako pierwszy mowca przemawiał poseł **G r e g r**. Mowca zaznaczył, że nie może zadośćuczynić życzeniu wypowiedzianemu w mowie tronowej niedotykania spraw narodowych i prawnopaństwowych; nie chce on krytykować stronnictwa staroczeskiego, zaznacza jednak, że takowe przez lat dwanaście pokładało największe zaufanie w rządzie, który wszystkich życzeń czeskiego narodu prawie wcale nie uwzględnił i przyrzeczeń swoich nie dotrzymał.

Następnie przeszedł do ugody czeskiej i podniósł, że takowa była obliczoną na skrępowanie narodu czeskiego i rzucenie go pod nogi nieprzyjaciołom.

„Jeśli się chce nas rozumieć — przemawia mowca — należy wpierw nas poznać. My jesteśmy przedewszystkiem stronnictwem narodowem; walczymy o dobra narodowe. Pozbawić naród czeski narodowych zdobyczy, znaczy tyle, co wykreślić go z rzędu narodów. Przed stu laty znalazła w wysokich kołach przystęp myśl, że Austrja jest państwem niemieckiem. Ta myśl germanizacyjna jest największym wrogiem Austrji". Mowca krytykował następnie system Taaffego i podniósł, że rząd, głoszący potrzebę równouprawnienia stronnictw, pomija zupełnie narodowe życzenia czeskiego narodu i wstrzymuje jego rozwój narodowy.

Po scharakteryzowaniu narodowych celów swego stronnictwa, omawiał Gregr wolnościowe tegoż dążności. „Jesteśmy partją wolnomyślną i pozostaniemy zawsze wiernymi wolności. Ale my pojmujemy wolność obywatelską inaczej, aniżeli niemieccy liberali, których sposób postępowania jest szyderstwem z wolności. Stworzyli oni wprawdzie prawa dla ochrony wolności, ale zawsze starali się o furtki dla własnej samowoli."

Omawia dalej jako przykład prawo o zgromadzeniach i prasowe i udowadnia, że niemiecko-liberalna partja nigdy nie myślała poważnie o obywatelskiej wolności. Następnie powiada, że czeski naród pragnie gorąco przeprowadzenia reform socjalnych, mianowicie szybkiego przyjęcia zapowiedzianych w mowie tronowej ustaw — ale z drugiej strony przeciwny jest ten naród przewadze celów materjalnych i życzy sobie, ażeby te postępowały w parze z celami idealnymi.

Następnie odparł mowca z oburzeniem zarzut, jakoby jego stronnictwo prowadziło do ostateczności. Jeśli to rząd mówi, to jest to o tyle właściwe, iż stronnictwo jego nie stosuje się do żądań rządu, ale idzie za głosem narodu. Stronnictwo niemiecko liberalne nie ma jednakowoż w żadnym razie prawa do czynienia podobnych zarzutów. Stronnictwo to zapomniało widocznie, iż „pewnemu Knotzowi", przyklaskiwało i że jego przywódca ten sam prąd nazwał najgorszym w całej Europie. Stronnictwo to, które wprawdzie odmawia budżetu, idzie jednakowoż ręka w rękę właśnie z tym samym rządem.

Przy końcu swej mowy zwrócił się mowca w słowach gorących wprost do Polaków, podnosząc, iż chcą zawrzeć sojusz z liberałami, przeciw narodowi czeskiemu, który jest pobratymczym, a **k t ó r y n a s z e n a d z i e j e, i d e a ł y i d ą ż n o ś c i z a w s z e p o d z i e l a ł. P a m i ę t a j c i e p a n o w i e o l o s i e s w y c h b r a c i w P r u s i e c h.**

Narodowo-niemiecki szowinizm nie będzie mógł i tutaj ścierpieć równouprawnionego sojusznika innej narodowości. **P a m i ę t a j c i e n a w a s z e p r z y s ł o w i e: „J a k ś w i a t ś w i a t e m P o l a k n i e b ę d z i e N i e m c o w i b r a t e m."** (*Huczne oklaski*).

Jako drugi mowca przemawiał prezes Koła polskiego poseł **J a w o r s k i** za budżetem. Mowca podniósł przedewszystkiem na wstępie słabą i zawsze niepewną większość, izby w dawnej kadencji i ztąd wynikłe ustawiczne walki.

Następnie omawiał poseł Jaworski nader sympatycznie ekonomiczną część mowy tronowej. Jako życzenia Galicji podniósł mowca rozszerzenie autonomji krajowej, podniesienie ekonomiczne zaniedbanego kraju naszego, sprawiedliwą reformę podatkową; przedewszystkiem zaś poczynienia ulg drobnym właścicielom ziemskim, reformę sądownictwa, a to nie tylko przez zaprowadzenie nowej procedury karnej, ale przez organizację sądownictwa, zastosowaną do naszych stosunków. Dalej domagał się mowca uwzględnienia tych wszystkich postulatów, które zawarte są w rezolucjach, programach i uchwałach sejmowych, a mianowicie: regulacji rzek.

Polacy nie będą głosować za państwową wyznaniową ustawą o szkolnictwie ludowem; dotąd nie ma w izbie żadnej stałej większości, a zdaje się, iż znamieniem obecnej sesji będą tylko kompromisy. Mowca oświadczył, że Polacy przyrzekają chętnie popierać tych wszystkich, którzy wzajemnie i nas w zupełności i uczciwie popierać będą w celu zrealizowania naszych słusznych żądań.

C h c e m y z a p o m n i e ć o t e m, c o n a m z ł e g o u c z y n i l i. P o p i e r a m y r z ą d, g d y ż j e s t e ś m y p r z e k o n a n i, ż e r z ą d ż y c z e n i a n a s z e p r z y j ą ł d o s w e g o p r o g r a m u. W jego dobre chęci nie wątpimy, ale rząd musi również znaleźć środki, aby chęci zamienić w uczynki. Wierzymy — kończy mowca — iż na jesiennej sesji i w następnym budżecie udzieli nam rząd dowodów dla poparcia naszych przekonań. (*Żywe oklaski i gratulacje*).

Obecnie zabrał głos **M e n g e r**. Posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. czerwca. *Wien. Ztg* ogłasza udzielenie sankcji dla ustawy, uchwalonej przez sejm bukowiński, w myśl której na Bukowinie wszystkie do końca r. 1900 nowopowstające zakłady przemysłowe, przez ciąg lat 10, licząc od dnia otwarcia takowych, uwolnione będą od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem krajowych.

Berlin 16. czerwca. Izba panów uchwaliła przedłożenie rządowe w sprawie funduszów obronnych. — Minister oświaty, hr. Zedlitz, zapewniał izbę, że wszelkie obawy co do ewentualnego zkatolicyzowania szkoły ludowej, są wprost bezpodstawne.

Hamburg 16. czerwca. Na morzu niemieckiem poczyniła burza wielkie spustoszenia, zwłaszcza wzdłuż wybrzeży duńskich. Kilka statków zatonęło, wiele jest uszkodzonych.

Londyn 16. czerwca. *Times* donosi, że biskupi irlandzcy czynią starania, aby do izby wysyłać ludzi majętnych i zdecydowanych stać na straży, nietylko interesów narodowych, lecz także katolickich.

Paryż 16. czerwca. Z powodu szarańczy, Tuaregowie ciągną masami na północ i dziś obawiają się już tutaj nie na żarty tych gości niepożądanych na terytorjum tunetańskiem.

Cesarz chiński podpisał dekret, w którym nakazuje władzom, aby opiekowały się cudzoziemcami i misjami chrześcijańskiemi, a sprawców rzezi i niepokojów nad rzeką Jan Tse Kiang iżby ukarano przykładnie.

Basel 16. czerwca. Oto bliższe szczegóły strasznej katastrofy kolejowej: Z powodu uroczystości śpiewackiej w Moenchstein, pociąg idący do tego miasta, a złożony z 10 wagonów i ciągnięty przez 2 lokomotywy, był literalnie przepełniony. Nagle na moście, nad rzeką Birs, konstrukcja tegoż ugięła się pod ciężarem nadmiernym, rozerwała się po chwili wśród piekielnego hałasu i obie lokomotywy, pociągając za sobą cztery wagony, runęły w rzekę z wysokości 25 stóp. Reszta wagonów zawisła dziwnem zrządzeniem w powietrzu. Do wczorajszego południa dobyto 80 trupów i 41 śmiertelnie rannych. Maszynista i wszyscy konduktorzy zginęli na miejscu, 4 inni funkcjonarjusze personalu służbowego odnieśli jeno ciężkie rany. — Wszyscy ci zabici i ranni są niemal wyłącznie Szwajcarami. — Dwie kompanje saperów i pionierów, pracują łącznie ze strażą pożarną bezustannie nad dziełem ratunku; zdaje się wszakże, że z ośm dni potrwa, zanim ostatnie trupy zostaną z fal rzeki dobyte. Samo miasto Basel utraciło 60 do 70 mieszkańców swoich. Most rzeczony, zbudowany lekko, oddawna już dawał pochop do obaw poważnych. Przęsła murowane z ciosu, pozostały nietknięte, a poddała się jedynie konstrukcja żelazna.

Pogrzeb ofiar Baselskich, zapowiedziany na jutro, reszta nieagnoskowanych zwłok pozostanie przez 2 dni w Moenchsteińskim kościele na widoku publicznym. — Powszechne oburzenie zapanowało w całej Szwajcarji na niedbalstwo zarządu kolejowego. Całe rodziny poniosły śmierć wśród niesłychanej tej katastrofy. — Pomiędzy zabitymi i rannymi nie napotkano dotychczas ani jednego poddanego austrjackiego.

Wiedeń 16. czerwca. Trzecia komisja kongresu powszechnego ukończyła obrady przedwstępne nad ugodą co do pośrednictwa w prenumerowaniu czasopism przez pocztę. Do ugody przystąpiły dotychczas Niemcy, Austro-Węgry, Belgja, Brazylja, Bułgarja, Egipt, Luksemburg, Norwegja, Persja, Portugalja, Rumunja, Szwecja i Turcja.

Sofja 16. czerwca. Komisja turecko-bułgarska stwierdziła, że wojska bułgarskie nie dopuściły się naruszenia granicy w górach Rodopskich.

Londyn 16. czerwca. Izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu irlandzki bil o zakupnie ziemi.

Paryż 16. czerwca. Senat obradował nad sprawą zniżenia ceł zbożowych i oświadczył się 204 głosami przeciw 25 głosom za natychmiastowem wprowadzeniem w życie odnośnej ustawy.

Paryż 16. czerwca. Sędzia śledczy w sprawie kanału Panamskiego zawezwał Lessepsa do przesłuchania na dzień 22., a członków rady zawiadowczej na 23. bm.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. czerwca 1891 r.

HOTEL ZORZA. O. Orłowski, z Połomic. E. hr. Dzieduszycki, z Izydorówki. A. i W. hr. Sztaray, E. Tinsley, z Pesztu. J. Sozański, z Hordyni.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. A. Zaleski, z Rosji. Dr. F. Fruchtman, z Drohobycza. Dr. I. Vogt, z Wiednia. I. Jaroszyńska, z Warszawy. Dr. E. Ornstein z Rumunji. H. Lawer, z Biały. W. Spadman, z Pardubitz. A. Retzer, z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. W. Rycharski, z Posieczy. W. Zangen, z Rzeszowa. J. Popławski, z Krakowa. N. Löff, z Sędziszowa. A. Krauss, z Hołubka. E. Sucharda, z Brzeżan. E. Bauch, ze Stanisławowa. W. Bożemski, z Kniesioła. J. Biliński, z Leszczyna.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 16. Czerwca 1891 r.

Akcje za sztukę.		płacą	żądają
Bank galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.		217 75	220 75
Kol. Lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.		245 75	248 75
Bank hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.		311 —	314 —
Bank kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.		— —	216 —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. Czerwca 1891 r. (godz. 1 min. 40 po południu).		dzisiejszy	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego		90 50	83 28
Węgierskie banku kredytowego		348 —	343 —
Banku anglo-austrjackiego		161 10	162 60

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Czerwca 1891 r. według zegara lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg osobowy	P. pośp. lub kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	8 50	4·03	8 12	9·28	7·15
Z Podwołoczysk na dw. główny		2·20	7·30		3·15
na Podzamcze		2·18	7 01		2·38
Z Suchy, Chyrowa, Stryja	7·54				

CENY ZBOŻA

z dnia 16. Czerwca 1891 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9·— 10 40	9·— 10·—	9·— 9 85	9·50 11·—
Żyto	7·— 7·30	6 80—7·—	6·75—6 90	7·— 7·50
Jęczmień	7·— 7·30	6·— 6·75	5 75—6·50	6·25—7·25
Owies	7 50—7·80	7·— 7·25	6·40—6 75	7·50—8·—
Groch	—·— —·—	6·— 10·—	6·— 10 50	6·30—9 75
Wyka	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—
Rzepak	12 —13 50	12·—13 —	12 —13·—	[illegible]
Lnianka	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—
Konicz czerw.	42 —52 —	41 —48·—	41·—47·—	42·—52·—
Konicz biała	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—
Konicz. szw.	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—	—·— —·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pr. loco Lwów 18— do 19·50 zł.

Usposobienie spokojne. Ceny więcej nominalne. Rezerwa w handlu.

TEATR LETNI.

DZIŚ:

Przezorna mama

komedja w 3. aktach Józefa Blizińskiego.

Sędzia	Zboiński
Sędzina	Cichecka
Marja, ich córka	*Fr. Praun*
Józef	Woleński
Albin Ciołek	Kwieciński
Barylański	Feldman
Pani Natręcka	German
Pani Dołęsyowa	Węglówna
Panna Emilja, jej córka	Michlewiczówna
Rządca	Strożewski

Rzecz dzieje się u wód krajowych.

Przedstawienie rozpocznie:

O JÓZIĘ

komedja w 1. akcie M. Bałuckiego.

Władysław	Kwieciński
Malwina, jego żona	Pankiewiczówna
Kamila, siostra Malwiny	*Dzirytówna*
Zygmunt, krewny Władysława	Woleński

Rzecz dzieje się na wsi u Władysława.

Jutro po raz drugi: „KURJER CARA", wielkie widowisko sceniczne w 10. obrazach z powieści Juljusza Verne'go, przerobił dla sceny lwowskiej A. Walewski.

Wydawca Józef Laskownicki — Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski — Papier z fabryki czerlańskiej — Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.